

Zbrodnie spod znaku krzyża

19 września 2008

„Za dwa, może trzy wieki, świat zrozumie, że najbardziej wytrawnymi łowcami głów byli chrześcijanie”.

(Mark Twain, pisarz, 1835–1910)

Ludzie, zniewoleni przez dyktaturę Cezarów, dostrzegali w chrześcijaństwie nie tylko idealną religię, ale i spełnienie nadziei na poprawę swego statusu społecznego i materialnego. O święta naiwności! Już od wczesnego Średniowiecza Kościół popierał niewolnictwo, a w swej pazerności zdobywania nowych ziem i bogactw nie znał miary.

Rozkwit tej „działalności” nastąpił z chwilą odkrycia Ameryki. Rozpoczęły się grabieże i masowe mordy na niespotykaną skalę – oczywiście pod hasłem nawracania pogan. Dla konkwistadorów i Kościoła, zagrabienie Ameryki było jeszcze jedną krucjatą.

Hiszpański nadworny kaznodzieja, Gregorio, nazywał Indian „mówiącymi zwierzętami”. Jezuita José de Anchieta twierdził: „Miecz i żelazny pręt to najlepsi kaznodzieje”. I tego oto człowieka Jan Paweł II beatyfikował w 1980 roku, nazywając go „apostołem Brazylii, wzorem dla całej generacji misjonarzy”.

Posłuszni Rzymowi katolicy bili, dźgali, dusili, zatapiali, palili. Wszystko to w imię Boże i w imieniu Najświętszej Marii Panny. Palili królów, wodzów plemion, całą warstwę rządzącą dawnego Meksyku. Spalili mnóstwo wsi, miast, świątyń, wizerunków bogów, dzieł sztuki; zniszczyli prawie całą kulturę Azteków. Kobiety i mężczyzn szczerzo psami (karmionymi ludzkim mięsem – ćwiartowanymi żywcem indiańskimi niemowlętami). Wbijano ciężarne kobiety na pale, przywiązywano ofiary do łuf armatnich i puszczano je z dymem. Ucinano ręce, nosy, wargi, piersi etc...

Biskup Las Casas: „Robili oni też szerokie szubienice, takie że stopy prawie dotykały ziemi, na każdej z tych szubienic wieszali na cześć i chwałę Zbawiciela i dwunastu apostołów, po trzynastu Indian, potem podkładali drewno, rozniecali ogień i palili wszystkich żywcem”.

Szczególną postacią był Cortez. W okrucieństwie bił na głowę całą resztę. Nazywał siebie „sługą Chrystusa, powiększającym jego władzę”. Towarzyszyli mu kapelani, którym polecał wygłaszać kazania. A oto jak krzewił Słowo Boże, według jego własnej relacji: „wrzuciliśmy ogień do ponad trzystu domów (...) zadźgaliśmy wszystkich, którzy podpadli pod lance (...) rzeka, która płynęła w dole, była czerwona od krwi pomordowanych (...) ponad 50 tys. ludzi zginęło”.

To dobitnie wskazuje, w jaki sposób przyczyniano się do „zwycięstwa fundamentalnych praw człowieka”, „dzieła ewangelii i pokoju” (słowa te wypowiedział „papież tysiąclecia” podczas pobytu na tamtych ziemiach).

Biskup Las Casas: „Nowo narodzone istotki odrywali, chwytając je za nogi, od piersi matek i rzucali je na skały, rozbijając im głowy”.

Gdy katolicy Hiszpanie zawitali do Meksyku, żyło tam około 11 milionów Indian, a po stu latach już tylko półtora miliona. Zaiste, Słowo Boże zawiezione w tamte rejony „pięknie zaowocowało”.

Protestanci postępowali podobnie. No, może nie całkiem, bo specjalnością kalwinów i anglikanów był handel niewolnikami. Nikt nie jest w stanie policzyć, ile statków kursowało między Europą a Afryką, gdzie polowano na czarnoskórych. Przewożono ich w nieludzkich warunkach, wielu umierało. Po przybyciu na miejsce przeznaczenia wystawiano nieszczęśników na sprzedaż, po czym wywożono głównie do Ameryki, na plantacje. Handlarze ludźmi uważali, iż postępują zgodnie z wolą Bożą, w czym utwierdzał ich kler. Szacuje się, że w wyniku podbojów i niewolnictwa umarło bądź zostało zamordowanych około 50

milionów czarnoskórych i czerwonoskórych.

Niewolnictwo w krajach chrześcijańskich dotrwało aż do końca XIX wieku: w prawosławnej Rosji – do 1861 r., w protestanckiej Ameryce – do 1865 r., w katolickiej Brazylii – do 1888 r.

Za sprawą chrześcijaństwa zginęło więcej ludzi niż za sprawą jakiegokolwiek innej religii na świecie. A to wszystko z imieniem Boga na ustach.

Autor: Alicja Miniejko

Źródło: [„Fakty i Mity” nr 10/2001](#)